

Nr. 8. Częstochowa, dnia 15 kwietnia 1934 r. Rok IV.

PAPIEROWY DOMEK.

Staś dostał na imieniny
Śliczny domek papierowy,
Więc go składa i ustawia,
Ot — już jest gotowy.
Ma przepiękne okieneczka,
W kwiatki malowane,
Całe ściany, no i drzwiczki
Barwnie rysowane.
Zamieszkają w nim napewno
Król, królewna z baiki.

Albo, gdy Stasio pozwoli,
To siostrzyczki lalki.
A tymczasem Staś podziwia
Dzieło swe skończone,
Ma poważną bardzo minę
Oczki zapatrzone.
Pewnie myśli, ile trudu
Dom taki kosztuje,
A co będzie, jeśli kiedyś
Prawdziwy zbuduje?

Ciocia Belunia.

HENIO.

Na cmentarzu powązkowskim w Warszawie jest grób młodego chłopczyka, który swego ziemskiego życia liczył w chwili zgonu 11 i pół roku. Gdy przechodzi się którąkolwiek aleją cmentarną, słychać tu i ówdzie rzucane krótko pytania do obsługi cmentarnej, czy do najbliższych przechodniów: „Gdzie jest grób Henia“! I rzecz znamienna, że o tym grobie prawie wszyscy zapytywani wiedzą i chętnie informują, gdzie się znajduje.

Na setki tysięcy innych grobów, pomiędzy któremi znajdują się mogiły bohaterów, dostojników duchownych i świeckich, ludzi sławnych, uczonych i zasłużonych dla ojczyzny i narodu, dlaczego właśnie ludzie tak serdecznie interesują się grobem 11-letniego dziecka?

Każdy człowiek, aby sobie zasłużyć na cześć i szacunek u ludzi, musi się czemś odznaczyć za życia, musi sobie na to zasłużyć. A czy uczynił to mały Henio? Tak, zasłużył najzupełniej, a czem, zaraz się dowiemy. Choćbyśmy wszystkie jego zalety i przymioty pominęli milczeniem, to ten jeden za wszystko wystarczy, że Henio zachował na zawsze czystość serca, że w tej sukience śnieżno-białej, jaką otrzymał na chrzcie św. stanął po śmierci przed Bogiem, aby otrzymać wieniec chwały, a to nie jest tak łatwo w wielkiem mieście, gdzie nawet na duszę dziecka czyha tysiące różnych pokus. Henio zdawał sobie jasno z tego sprawę, że bez gruntownej pracy nad sobą, trudno mu będzie się oprzeć złym wpływom. To też rozpoczął on gruntowną pracę nad swem udoskonaleniem, a że pracował gorliwie i wytrwale niech to poświadczy wynik ostateczny. Henio w wigilję swej śmierci napisał z radością przy robionym rachunku sumienia: 1) Opanowałem zniecierpliwienie, 2) ustąpiłem rodzeństwu, 3) zapanowałem nad gadulstwem, 4) zapanowałem nad lenistwem.

Ile te krótkie cztery punkty kosztowały tego małego chłopczyka pracy, trudów, umartwień, zaparcia się siebie, aby otrzymać taki wynik, — mogą osądzić tylko ci, którzy pracują albo może próbowali pracować nad swem udoskonaleniem. Takiego owocu z pracy nad sobą można Heniowi pozazdrościć.

Zastanówmy się teraz, skąd Henio czerpał siły ćwiczenia się w cnocie. Wielką pomocą i drogowskazem w dążeniu do nabycia cnót była Heniowi jego kochana mamusia i również ksiądz prefekt — którzy mu służyli swemi radami i wskazówkami. — Ale pierwszem i głównem źródłem była Komunja św., do której prawie codziennie przystępował. Dzień cały nie miał dla Henia żadnego znaczenia, jeśli rano nie przyjął Komunji św. Jak wielką musiała być miłość dla P. Jezusa u Henia, dopiero wtedy możemy jasno wywnioskować, gdy sobie uprzytomnimy, że to 11-letnie dziecko wstaje zimą raniutko z ciepłego łóżeczka i biegnie przez ciemne schody i ulice do zimnego kościoła, aby wysłuchać Mszy św. i przyjąć Pana Jezusa do swego serca, a po krótkiem dziękczynieniu — śpieszy do szkoły. Każdy dzień tak rozpoczęty musiał się również pomyślnie zakończyć. To krótkie życie Henia jest najlepszym dowodem i argumentem na potwierdzenie tego, że ludzie nie rodzą się doskonali i święci, ale się nimi stają przez wytrwałą i gruntowną pracę nad sobą samym.

Henio — o czem możemy nie wątpić — cieszy się już z aniołami w niebie. Dużo ludzi modli się do niego i za jego przyczyną otrzymuje od Boga różne łaski. Sława jego z każdym dniem staje się szerszą i mnożą się szeregi jego czcicieli. Ale to jesz-

cze nie wszystko. Trzeba, aby Bóg, przez cuda i rzeczy nadzwyczajne okazał chwałę swego służki, — o to więc wszyscy czciciele Henia niech się modlą. Następnie bardzo ważnem jest, aby znaleźli się ludzie, którzy zajęliby się procesem beatyfikacyjnym. Obyśmy mogli doczekać tej chwili, gdy Kościół uroczyście wyniesie go na ołtarze ,a wtedy będziemy się uciekać do jego przyczyny, i dzieci polskie będą miały możnego patrona i orędownika przed Bogiem.

BOCIANY.

Od sinego morza bociany leciały,
Do naszej chateczki drogi nie wiedziały.
A nad sinem morzem jasna zorza stała,
Tym białym bocianom drogę pokazała.

— A moje bociany, wędrowniki Boże,
Lećcież gdzie się błyszczą pługi na ugorze,
Gdzie na każdej miedzy polne grusze stoją,
Gdzie się po pasiekach pszczółek ule roją.

Lećcież, gdzie się rzeki jako srebro wiją,
Gdzie żóraw po łące chodzi z długą szyją.
Lećcież, gdzie najmilej, gdzie najjaśniej w świecie,
Tam napewno tę drogą chateczkę znajdziecie

M. Konopnicka.

LEGENDA O CHRYSTUSIE
w kościółku św. Salwatora.

W kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu pod Krakowem był dawniej krycyfiks przysłany z Moraw pierwszemu księciu chrześcijańskiemu. Książę ten ozdobił krucyfiks, włożywszy na głowę Chrystusa złotą koronę misternej roboty, na ciało święte sukienkę bogatą, a na nogi złote pantofelki wysadzane perłami.

W owym czasie mieszkał na Zwierzyńcu ubogi grajek, obarczony liczną rodziną, której nie miał czem wyżywić. W strapieniu swem modlił się często przed krucyfiksem, nieraz godzinami całemi wygrywał na skrzypcach przed owym krzyżem.

Razu pewnego, gdy nie widział już znikąd pomocy w swej nędzy, udał się jak zwykle do kościoła i zaczął wygrywać przed krzyżem tak żałośnie, że wzruszył serca wszystkich, którzy go słyszeli. W tem spostrzegł, że Chrystus poruszył nogą i zrzucił przed niego złoty pantofelek. Uradowany skrzypek, widząc w tem pomoc Boską, zabrał pantofelek, chcąc go sprzedać.

Niedługo jednak trwała jego uciecha: posądzono go bowiem o kradzież, o świętokradztwo i skazano na karę śmierci. Nie pomogły zaklęcia niewinnego skrzypka — nie uwierzono mu i wyrok miał być wykonany. Na prośbę skazańca pozwolono mu raz ostatni zagrać na skrzypkach przed krucyfiksem.

Gdy ukląkł przed Chrystusem, modląc się gorąco i zagrał jeszcze rzewniej niż zawsze, zgromadzony tłum ujrzał, że Chrystus odebrany grajkowi pantofelek zrzucił ponownie z nogi. Widząc niezwykły ten cud uwolniono niewinnego skazańca, odkupiwszy od niego za wysoką cenę złoty pantofelek, który z powrotem ze czcią i pobożnością włożono na nogę Chrystusową. Skrzypek pędził odtąd żywot spokojny w dostatku, wychowując dzieci na chwałę Boga i Ojczyzny.

Cudowny krucyfiks został później wywieziony do Włoch, a na jego miejsce zawieszono obraz, przedstawiający skrzypka grającego u stóp Chrystusa wiszącego na krzyżu.

LUTUŚ I MIGDAŁKI.

Lutuś cieszył się bardzo ze świąt Wielkanocnych, bo do domu zjechało się starsze rodzeństwo i było wesoło jak nigdy. Zresztą wszędzie pachniało świątecznemi zapachami, w mieszkaniu było sprzątanie i biega-

lina a na Lutusia nie zwracał nikt uwagi. Robił co chciał, wszędzie zaglądał, trzaskał drzwiami, a jak mama zabrała się wreszcie do wyrabiania ciasta, kręcił się po kuchni nieustannie.

Na stole stała mąka, cukier, jajka, rodzynki, a na samym brzegu migdały. Lutuś schrupał jeden ,ale mama więcej nie dała, stał więc zadąsany. Wreszcie zdarzyła się chwila, że został sam. Skoczył, nabrał pełną garścią migdałów i w nogi!

Co za pyszności!

Schrupał wszystkie, co do jednego, potem bawił się trochę na podwórzu z kolegami, ale do domu jakoś nie śmiał wrócić. Dopiero zawołano go na obiad. Mama spytała wtedy prosto z mostu:

— Zabrałeś migdały?

Lutuś zaczerwienił się, ale bez zająknienia powiedział:

— Nie.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

Mama pokręciła głową i powiedziała:

— To pewnie Marysia.

Lutuś zrobił się jeszcze więcej czerwony. Marysia, służąca była przecież niewinna! Siadł do obiadu, ale wszystko mu dziwnie nie smakowało, a kiedy usłyszał, że mama robiła wymówki służącej, zrobiło mu się strasznie gorąco. Całe popołudnie chodził smutny, wieczorem położył się spać z niepokojem i wyrzutami sumienia.

A w nocy miał jeszcze dziwny sen.

Białe migdały, które zjadł, na cienkich nóżkach szły długim szeregiem do jego łóżeczka i groziły mu cieniutkiemi, jak nitka rękami. Białe były więc widać je było dobrze w nocnej pomroce, zwłaszcza, że świeciły się im grube brzuszki.

Lutuś pocił się ze strachu i przebudził się cały mokry. Jeszcze w koszulinie nocnej pobiegł do mamy nad ranem i wołał na cały głos:

— To ja, to ja zjadłem migdały!

Mama przestraszyła się trochę, bo myślała, że Lutuś chory. Dopiero, gdy chłopczyk wszystko opowiedział, wytłumaczyła mu jego brzydki czyn. Lutuś przyrzekł, że już nigdy podobnej rzeczy nie zrobi i że zaraz za posądzenie Marysię przeprosi.

Dobre migdałki, prawda?

Pomogły Lutusiowi przyznać się do winy i naprawić wyrządzoną krzywdę, oraz zrozumieć, jak brzydkim był jego postępek.

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

Zagadka.

Jest czasem srebrzysta i biała,
a czasem bezbarwna, jak szyba,
raz z wiatremby w górę leciała,
raz płynie tak dobrze, jak ryba.,
gdy zmarznie, upada z wysoka,
gdy ciepło, ucieka do góry,
jest czasem, jak morze szeroka.
Któż zna, czyż nazwie ją który?

Szarada.

Drugie — pierwsze napój często używany,
Trzecie przyimek dobrze wszystkim znany.
Całość gdy dobra, radość w każdym wróży.
Zła — przyjmowana niechętnie przez ludzi.

Za dobre rozwiązanie zagadki i szarady przeznaczamy trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 5.

Szarada: Koks — skok. **Zagadka:** Potop.
Zgadywanka: Rower.

Dobrych rozwiązań nadesłano 8. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Fr. Kowalczyk ministrant z Dankowa, p. Krzepice, 2) Wł. Blachowski, ucz. III-go oddziału w/m., 3) Wł. Klama, ul. 3-go Maja nr. 10 w/m.

Żarciki.

Ostrożny.

Jaś: Tatusiu, jesteś przy dobrym humorze?" — Ojciec: „Oh, tak!" — Jaś: „Czy chcesz przy dobrym humorze pozostać?" — Ojciec: „Pewno, że to chcę!" — Jaś: „To wtedy pokażę ci moje świadectwo".